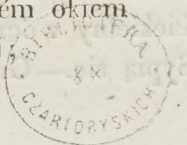


90468 II

MNIC
XVI 96 79/23

Zejście się z Szpiegiem w roku 1846.

Opadły na siłach po długiej chorobie,
Pewnego wieczora wyszedłem na wały,
I marząc o dzieciach, o żonie o sobie
Chodziłem sierota wśród tłumu nieśmiały,
Co robić — co począć pytałem sam siebie;
Chciałbym do urzędu, lecz tam mię nie przyjmą,
I jakże się z nędzy tej dzisiaj wygrzebię?
A kochać wszak muszę tę ziemię rodzimą.
Polakiem być prawym, powinność to święta,
Mamże ją mojej poświęcać rodzinie,
Zamieniać myśl wolną na jarzmo i pęta,
Lub kłaść to życie nim jeszcze upłynie,
Zaparcie się siebie, praw swoich i rodu?!
O! niechże mię raczej ta ziemia pochłonie,
Niech raczej dziś umrę wśród męczarni głodu,
Zanim ma powstać podła chęć w mém łonie!
Znużony już myśli nawalnym potokiem,
Gdym zwrócił swe kroki — by iść ku domowi,
Ujrzałem tuż postać, która śledczym okiem
Się przypatrując mojemu smutkowi,



wydane r 1848

90468 II

MHC
XVI 96 79/23

Zejsście się z Szpiegiem w roku 1846.

Opadły na siłach po długiej chorobie,
 Pewnego wieczora wyszedłem na wały,
 I marząc o dzieciach, o żonie o sobie
 Chodziłem sierota wśród tłumu nieśmiały,
 Co robić — co począć pytałem sam siebie;
 Chciałbym do urzędu, lecz tam mię nie przyjmą,
 I jakże się z nędzy tej dzisiaj wygrzebię?
 A kochać wszak muszę tę ziemię rodzimą.
 Polakiem być prawym, powinność to święta,
 Mamże ją mojej poświęcać rodzinie,
 Zamieniać myśl wolną na jarzmo i pęta,
 Lub kalać to życie nim jeszcze upłynie,
 Zaparcie się siebie, praw swoich i rodu?!
 O! niechże mię raczej ta ziemia pochłonie,
 Niech raczej dziś umrę wśród męczarni głodu,
 Zanim ma powstać podła chęć w mém łonie!
 Znużony już myśli nawałnym potokiem,
 Gdym zwrócił swe kroki — by iść ku domowi,
 Ujrzałem tuż postać, która śledczém okiem
 Się przypatrując mojemu smutkowi,

wydane w 1848

Snadź przeniknęła męczarnie mej duszy,
Bo widać było uśmiech na jej twarzy,
A uśmiech taki, co i głaz poruszy,
I serce choć zimne rozпали rozżarzy,

Wszak było śmiech piekła — śmiech było szatana!
I wraz się też ku mnie wśród płasów przybliża,
Za rękę wnet chwyta — a słodycz udana,
To usta wykrzywia — to głowę znów zniża,
A słowo po słowie jak motyl, jak pszczoła
Z przedmiotu na przedmiot giętką złata myślą,
Zaledwie się dotknie, zbadać go nie zdoła,
Wumysle słuchacza — granice swe kryśłą,
Słowa bez czucia, bez myśli i ładu!
Lecz mniejsza o wstęp tam, gdzie cel jest na względzie
Środki przedwstępne — te zginą bez śladu,
Lecz czyn... cel dopięty — ten przecież żyć będzie.

O! było cel wielki, cel w kuźni Cyklopa
Wykuty z Satrapów i drabów pomocą!
Za ich to staraniem — ostatnia już stopa
Tej polskiej tu ziemi — zaćmiła się nocą;
Jej ludność w kajdany okuta zajękła,
A draby się cieszą, bo cel ich dopięty,
Bo ręka wolności z wysilen obrzękła,
Bo dla nich tam żniwo — gdzie nam grób zakłęty!

I do tej to zgrai mój świeży **znajomy**,
Poznawszy mą dolę przystąpić mi radzi;
Piekielny z ócz ogień — piekielne z ust gromy
Sypią się. — Gniazdo swe kala — szkaradzi

Niecnny wróg duchem zepsucia i zdrady.
Milczeniem i wzgardą odparłszy obrazę,
Uszedłem nareszcie — nieczuły na rady,
Uszedłem niweczając krzywdzącą tę skazę,
Którą w nieszczęściu oszpecić mię chciano;
Do dziś dnia przeto pozostaję w nędzy,
Choć wróg się mą sławą nie cieszy zabraną,
Choć się oparłem napastniczej jędzy;
To padam ofiarą! jak inni ciemiętwa
To jęczyć też muszę, wraz z dziećmi i żoną,
Cnoty nad zbrodnią wyglądać zwycięstwa!
Rychłoż złe minie? ach! już świta pono.